nr 273

30 XI 1988

Ed. Małopolska

SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK MAZOWSZE

„Solidarność" nie da się podzielić ani zniszczyć – Lech Wałęsa – I KZD

Formuła tego spotkania była bardzo trudna dla Lecha Wałęsy. Miał dyskutować z Miodowiczem, a zarazem mówić do całego społeczeństwa i to po raz pierwszy. W ciągu 20 minut musiał przekazać program „Solidarności", wyjaśnić stosunek do okrągłego stołu, likwidacji Stoczni, neozwiązków. Miał zaprezentować się jako polityk-realista, a zarazem charyzmatyczny strażnik wartości „S". Występując w telewizyjnym studio powinien błysnąć dowcipem. Najbardziej zaskakujące jest, że wszystko to się udało.

40 minut wolności

Trzeba przyznać, że trochę pomógł Miodowicz. Powtarzał „jeden związek w jednym zakładzie" i brzmiało to coraz bardziej absurdalnie. Bez większego przekonania straszył libanizacją Polski po rejestracji „S", ożywił populistyczne upiory „kilkuset tysięcy cwaniaków" dorabiających się na handlu, zanudzał apelami o spokój społeczny i „różnorodność w jedności". Nie miał nawet na tyle niezależności, żeby odpowiedzieć na propozycję Wałęsy – serii telewizyjnych spotkań ekspertów obu stron. Swoje 40-minutowe spotkanie z przewodniczącym „Solidarności" uznał za dowód wolności bez „Solidarności".

Lech Wałęsa – i to było uderzające wrażenie – złamał wszystkie święte prawa PRL-owskiej telewizji, także w tym znaczeniu, że zaprezentował polityczny show w dużym stylu. Ironizował: „Jeden dyrektor, jedna partia, jeden związek, nic śmieszniejszego wymyśleć nie można". Rzucał popularne hasła: „Ile dajemy na ZOMO, ile na wojsko, ile talonów – społeczeństwo chciałoby wiedzieć". Ripostował z refleksem o polityce Rakowskiego – „idziemy krok za krokiem, a inni jadą samochodami". Miodowicz: „Wsiądziemy do tego samochodu". Wałęsa: „Mam nadzieję, że zabierzemy ze sobą ludzi". Śmiało sięgał po patos: „Niech się władza wreszcie nie boi ludu swego". Dotykał podstaw etosu i tożsamości „S": „Pan mi każe, żebym wstąpił do pańskiego związku na kolanach, a ja chcę być sobą, dajcie mi na to prawo". Wskazał miejsce „Solidarności" i jej programu w historycznej wizji końca epoki stalinowskiej.

* * *

Spotkanie odbyło się – trzeba to jasno powiedzieć – dzięki niezwykle ustępliwej postawie „S". Podczas pierwszego bezpośredniego kontaktu z przedstawicielem OPZZ, J. Bogutynem, w poniedziałek 28 XI, J. Onyszkiewicz wycofał się z propozycji, by debata odbyła się w Stoczni, w obecności robotniczej publiczności. Ustalono jednak, że nagrany materiał może być wykorzystywany jedynie za zgodą obu stron. Następnego dnia rano rzecznik „S" zgłosił telewizji te ustalenia oraz poinformował, że życzeniem Wałęsy jest, aby nagranie było realizowane przez ekipę A. Wajdy.

We wtorkowym DTV rzecznik OPZZ zaatakował Wałęsę za rzekome napaści na Miodowicza. Poprzednio PAP podał kłamliwą informację o wypowiedziach Wałęsy na niedzielnym „mityngu" przed św. Brygidą (po oświadczeniu Onyszkiewicza ukazało się jednak sprostowanie). Jaki był cel tych posunięć? Czysto propagandowy? Wywarcie nacisku na Lecha, może nadzieja, że wycofa się w ostatniej chwili?

W środę, 30 XI o 14-tej Onyszkiewicz z mec. Ambroziakiem pojechali do TVP. Rozmawiał z nimi red. Tumanowicz. Odmówił podpisania jakichkolwiek zobowiązań: przekazania kaset, wykorzystywania nagrań za zgodą obu rozmówców. Odmówił dopuszczenia ekipy A. Wajdy. Odmówił dopuszczenia do studia kogokolwiek, ostatecznie zgodził się, by Wałęsie towarzyszył jego sekretarz.

Doradcy Wałęsy do ostatniej chwili skłaniali się do rezygnacji z debaty. Obawiano się prowokacji, jakichś tricków. Podobne obawy wyrażał przedstawiciel Episkopatu. Ostatecznie Lech Wałęsa zdecydował, że zaprezentowanie po raz pierwszy racji „S" na taką skalę warte jest każdego ryzyka.

Feliks Felicki

Protest w HiL

W Zakładzie Transportu Huty im. Lenina od 15 XI trwa akcja protestacyjna kolejarzy polegająca na nie podejmowaniu pracy w dniach wolnych i w godzinach nadliczbowych. Chodzi przede wszystkim o fatalne warunki pracy: zły stan taboru, wysokie kary za najdrobniejsze przewinienia lub uszkodzenia sprzętu, brak szatni, sal śniadaniowych, brud i zimno, a nade wszystko praca na okrągło, nieraz 16 godzin bez przerwy. Dochodzi do poważnych wypadków. 24 XI zginął – zatrudniony nie na swoim stanowisku – Stanisław Szempliński.

Walkę o poprawę warunków pracy w Zakładzie Transportu toczy „S" od kilku miesięcy. 21 VII załoga jednego z wydziałów T-4 zgłosiła 17 postulatów, które do tej pory nie zostały rozpatrzone. Złożono także petycję – podpisaną przez połowę pracowników – domagającą się odwołania wydziałowej rady pracowniczej. O rażących zaniedbaniach bhp „S" poinformowała Państwową Inspekcję Pracy – kontrola potwierdza zarzuty „S".

Odmowa pracy w nadgodzinach powoduje, że nie funkcjonuje połowa obsługi ze sprzętem, dwukrotnie stała stara aglomerownia, zmnieszyły produkcję wydziały piecowe, nie wywozi się odpadów technologicznych i śmieci. Huta płaci dziennie 1 mln zł kary za nie rozładowane na czas wagony. Kierownik zakładu nie chce rozmawiać z KO „S", próbuje tylko pertraktować indywidualnie z jego członkami.

Co tydzień wiec

Regularne cotygodniowe wiece weszły już w zwyczaj w większości kopalń, które strajkowały w sierpniu. Próbuje się na nich prowadzić jawne rozdawnictwo prasy i materiałów związkowych. Dyrekcje przeciwdziałają tradycyjnymi metodami. Naczelny inżynier „Manifestu Lipcowego" po wiecu 22 XI na cechowni (to novum – dotąd bywały przed bramą kopalni) wezwał przewodniczącego KZ „S" Kazimierza Włodarka i namawiał go do rezygnacji ze spotkań załogi. 25 XI ormowcy w tejże kopalni zatrzymali dwóch działaczy „S", skonfiskowali rozprowadzane przez nich materiały związkowe i przekazali obu do WUSW.

Sąd Najwyższy zakłopotany

Od ubiegłej zimy trwa rejestracyjna gehenna NSZZ „Solidarność" Pracowników KUL. Przypomnijmy, że Sąd Wojewódzki w Lublinie w pierwszym podejściu oddalił wniosek dopuszczając się uchybień proceduralnych, więc Sąd Najwyższy rozpatrując odwołanie przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Sąd Wojewódzki zażądał wówczas znacznych zmian w statucie „S" KUL oraz wykreślenia z nazwy słowa „Solidarność", a gdy spotkał się z odmową – ponownie oddalił wniosek o rejestrację. Sąd Najwyższy 24 XI zmuszony był rozpatrzyć kolejne odwołanie.

Ustawa mówi, że nazwa związku powinna zawierać identyfikator zakładu pracy oraz ewentualnie słowa „niezależny" i „samorządny". Uchwała Rady Państwa, na którą powołał się Sąd Wojewódzki, powiada natomiast, że nazwa może zawierać jedynie te elementy. Jest to oczywiste nadużycie przez Radę Państwa delegacji ustawowej, na co wskazał pełnomocnik „S" KUL na rozprawie w SN. Uchwała R.P. jest absurdalna z innej jeszcze

—— Ciąg dalszy na stronie 2 ——>

Pogromy Ormian w Azerbejdżanie

Sąd Najwyższy skazał na karę śmierci Azerbejdżanina, uczestnika lutowej masakry Ormian w Sumgaicie. Poinformowano o tym z trzydniowym opóźnieniem 21 XI i tego samego dnia na ulice Baku, Kirowabadu i Nachiczewania wyległy tłumy. Wielusettysięcznym demonstracjom pod zielonymi sztandarami islamu, portretami skazanego i – sporadycznie – Chomeiniego towarzyszyło polowanie na Ormian. W Baku podpalono 60 ormiańskich domów, w Kirowabadzie podczas krwawych starć zniszczono całą dzielnicę. Wojsku udało się wznieść barykady oddzielające tę część miasta dopiero po kilku dniach, gdy oblężonym Ormianom zaczęło brakować żywności i lekarstw.

23 XI ogłoszono godzinę policyjną, do miast Azerbejdżanu wjechały czołgi i transportery opancerzone. Wojsko, które chronić ma Ormian, nie panuje jednak w pełni nad sytuacją. Nadal podpalane były sklepy, autobusy, samochody, organizowano wiece. W Baku nawet w nocy plac Lenina pikietuje 100-tysięczny tłum. W poniedziałek 87 XI demonstrowało tam pół miliona muzułmanów. Wiele zakładów strajkuje, również kolej – na bocznicach stoją setki nierozładowanych wagonów.

Informacje o wydarzeniach są niepełne: korespondenci zachodni od miesięcy mają zakaz wyjazdów na Zakaukazie, prasa centralna początkowo w ogóle milczała. Drukarze w Baku 23 XI odmówili druku azerbejdżańskiej edycji „Izwiestii", gdyż nie było w niej nawet wzmianki o demonstracjach. Pięciogodzinne negocjacje nie przyniosły skutku i nakład wydrukowano w Moskwie.

Niektóre szczegóły ujawnił za to dziennik Armii Czerwonej „Krasnaja Zwiezda". Jego korespondent skarży się, że wojsko nie może liczyć na pomoc milicji ani lokalnych władz partyjnych. Tłum obrzuca żołnierzy kamieniami, butelkami ze żrącym kwasem i materiałami wybuchowymi. Granatem zabito trzech żołnierzy. Gazeta opisuje wypadek ukamienowania kierowcy wojskowego samochodu, który usiłował gasić swój pojazd. Inny stracił życie pod samochodem ratując kolegów, których chciano przejechać.

Jednak i „Krasnaja Zwiezda" nie ujawniła ogólnej liczby ofiar śmiertelnych. Andriej Sacharow poinformował, że wg niezależnych źródeł zabito 138 osób. Wywołało to gwałtowny protest radzieckiego MSZ, który początkowo mówił o 3 ofiarach śmiertelnych i 160 rannych, potem „Prawda" poinformowała o 28 zabitych różnej narodowości.

Po tygodniu krwawych zajść, 28 XI „Izwiestia" zamieściły wywiad z tokarzem Nematem Pana-

—— Ciąg dalszy na stronie 3 ——>

Niewiele wiadomo o tym, co w ostatnich dniach działo się w Armenii. Podobnie jak w Azerbejdżanie, 23 XI wprowadzono w Erewaniu godzinę policyjną, na ulicach nadal jest wojsko. Do wzrostu napięcia przyczyniły się informacje o atakowaniu i zawracaniu przez Azerbejdżan transportów z żywnością i lekami wysyłanych z Armenii do Stepanakertu oraz makabryczne relacje uciekinierów na wiecach organizowanych nadal przez Komitet Karabachski. W ostatnim tygodniu do Armenii przybyło ok. 7 tys. uchodźców, 1200 jednego dnia mostem powietrznym z Kirowabadu. Erewań znowu został objęty strajkiem powszechnym.

Wypowiedź Ormianina, której fragmenty publikujemy, nagrana została w końcu października.

Nie mamy się dokąd cofać

Z rozmowy z ormiańskim działaczem Niezależnego Ruchu Oporu

Wiec na Placu Opery w Erewaniu trwa właściwie bez przerwy; tam jest wolny kraj – plakaty, transparenty, przemówienia. Nie ma oklasków, to bolszewicki zwyczaj, decyzje są podejmowane przez podnoszenie rąk, przeważającą większość przecież się widzi. Jeżeli ludziom nie podoba się jakieś wystąpienie, gwiżdżą. Naszym ruchem nie kieruje Komitet Karabachski, lecz naród, tym różnimy się od ruchu polskiego. Jeżeli Komitet coś przyjmie, a ludzie na placu nie, to musi od tego odstąpić. Tak było np. we wrześniu, kiedy wiec jednomyślnie ogłosił dwutygodniowy strajk solidarnościowy ze strajkującymi w Stepanakercie.

Dziś wszyscy, całe 3 miliony Ormian, rozumieją, że naród stoi przed zagładą, że nie ma się dokąd cofać: z jednej strony – potworna rusyfikacja, z drugiej – otoczenie przez muzułmanów. Wszystkie rejony przygraniczne Armenii są przez nich infiltrowane. Azerbejdżanie mają bardzo wysoki przyrost naturalny, ściągają też krewnych i wypierają Ormian.

W Nagorno-Karabachu w 1918 r. było 96% Ormian, ale w 1920 r. Azerbejdżanie urządzili rzeź i w ciągu jednego dnia wymordowali 30 tys. ludzi; jednocześnie wskutek prześladowań i stwarzania gorszych warunków życia, dynamiczny element wyjeżdżał stamtąd i dziś udział ludności ormiańskiej wy-

—— Ciąg dalszy na stronie 2 ——>

Nie mamy się dokąd cofać

—— Ciąg dalszy ze strony 1 ——>

nosi już tylko 75%. Od 70 lat Ormianie nie mają tam elementarnych ludzkich praw, a ostatni rok szczególnie ich wyniszczył: bezustanne napięcie, głód, przybywający z Azerbejdżanu uciekinierzy. To jest garstka – 120 tys. ludzi – ale absolutnie zdeterminowanych, od dawna walczących o przyłączenie do Armenii.

Wojsko na ulicach

Gdy w połowie września w Nagorno-Karabachu znowu Azerbejdżanie zaczęli atakować Ormian, olbrzymi 800-tysięczny pochód przeszedł z Placu Opery pod KC (ok. 500 m), domagając się rozmowy z kimś z władz. Następnego dnia na żądanie KC czołgi zabarykadowały aleję wiodącą do jego siedziby. Ponieważ wciąż były prowokacje i Komitet Karabachski obawiał się, że młodzież runie na tę zaporę, zorganizował żywy mur obronny. W pobliżu czołgów na całą szerokość alei zostały rozciągnięte liny, tworząc kwadrat, wewnątrz którego usiadła młodzież, a twarzą do żołnierzy stanął człowiek z narodową flagą Armenii. Trwali tak, zmieniając się, dzień i noc przez cały tydzień. Po innej manifestacji, również w końcu września czołgi odcięły Plac Lenina. Wtedy, przez kilka dni, po 4-5 godzin chodziło po nim 5 tys. ludzi, jak w obozie koncentracyjnym: dookoła, wolnym krokiem, z rękami do tyłu.

Rosjanom bardzo by zależało, żeby mieć pretekst do rozprawienia się z ruchem. Na tym polega znaczenie Komitetu Karabachskiego – gdyby nie on, doszłoby do masakry. I w Stepanakercie, i w Erewaniu od miesięcy na ulicach jest wojsko: grupy specjalne, czołgi i transportery opancerzone, które jeżdżą po mieście, żeby wywołać strach. Jednak tłumy są tak wielkie, że wojsko nie odważa się atakować. Dlatego – chociaż trwają wiece i strajki – obywa się właściwie bez incydentów. Przywożone są oczywiście oddziały spoza republiki. Władze nie ufają miejscowej milicji, która bardzo kulturalnie odnosi się do ludzi. Kilkakrotnie dziękowaliśmy jej za to na wiecach.

Tylko raz żołnierzy rzucono do akcji, 5 lipca, na lotnisku – jedna osoba zginęła, było kilkudziesięciu rannych. Ludzie zabarykadowali wtedy drogi autobusami i czołgi nie mogły dotrzeć do miasta, a kiedy powyskakiwały z nich załogi, żeby się przebić, zostały poturbowane przez tłum, choć niezbyt mocno.

Rząd w Erewaniu i Moskwie

Rząd Ormian ma wobec sprawy Nagorno-Karabachu takie samo stanowisko jak cały naród, ale jest bierny, niezdolny do niczego. Uchwała Rady Najwyższej republiki z 15 czerwca, apelująca do RN ZSRR o przyłączenie Karabachu do Armenii, została podjęta pod naciskiem strajku powszechnego i milionowego tłumu wokół siedziby władz. Deputowani mieli poczucie, że jeśli podejmą inną uchwałę, żaden z nich nie ujdzie z życiem. Działacze z konstytucją w ręku urabiali „swoich" deputowanych, zebrano tysiące podpisów pod żądaniem przyłączenia Karabachu, praktycznie odbyło się ogólnonarodowe referendum.

Przebieg lipcowego posiedzenia Rady Najwyższej ZSRR, na którym odrzucono postulaty Ormian – transmitowała go TV – radykalnie zmienił nastawienie do władz na Kremlu. Po tym, jak Gorbaczow odnosił się do naszych przedstawicieli i do delegacji Azerbejdżanu, zrozumieliśmy, że nic nie uzyskamy. Nasz naród w ciągu jednego dnia, jak nożem uciął, przestał być prorosyjski; zniknęły z ulic portrety Gorbaczowa i prorządowe hasła, ludzie zrozumieli, że pierestrojka to wielki bluff. Od tego czasu nie kierujemy już nawet protestów do Moskwy, tylko do swoich władz i Komitetu Karabachskiego.

Komitet Karabachski

Komitet Karabachski wybrano na pierwszym wielkim wiecu na Placu Opery 23 II. Na jego czele stanął Igor Muradian, ekonomista, który natychmiast wystąpił z pomysłem zakładania po całej Armenii komitetów karabachskich, we wszystkich zakładach, instytucjach. Pomiędzy setkami tych oddolnych a naczelnym Komitetem nie było żadnych szczebli pośrednich – w Erewaniu, w „Domu Kina", spotykali się wszyscy przewodniczący z całej Armenii. Były to zebrania całkowicie jawne, 5-10 tys. przed gmachem, nagłośnienie. Głos mógł zabrać każdy.

Za pretekst do zdelegalizowania (20 III) Komitetów Karabachskich posłużyło kilka zdań jakiegoś ormiańskiego malarza, przybyłego z Moskwy, o bezpartyjnej republice Armenii, których zresztą nikt nie wziął na serio. W prasie zaczęła się okropna nagonka na komitety, republikańskie pisma drukowały bądź Rosjan, bądź przedruki z gazet centralnych. Na ulicach zaczęły się protesty przeciwko tej kampanii, przed gmachami redakcji zbierały się tłumy. Jeden ze strachliwych redaktorów publicznie darł „Prawdę" i wyrzucał ją przez okno (potem tłumaczył się władzom, że to była inna gazeta). Arakelian, korespondent „Prawdy" w Erewaniu, napisał wtedy swój słynny list z protestem przeciwko sfałszowaniu jego artykułu o sytuacji w Armenii.

Działacze komitetów karabachskich przyjęli ich rozwiązanie spokojnie. Zbieraliśmy ludzi i wyjaśnialiśmy im, że i tak były to ciała nieformalne, że bez nich będzie tak samo. Jednocześnie zaczęto tworzyć komitety na rzecz pierestrojki, propagowane przez partię i okazało się, że wszędzie wybierano te same osoby, które były w komitetach karabachskich.

Program pierwszego Komitetu Karabachskiego – „konstytucyjny", prorządowy – wkrótce stał się nieaktualny i w maju na wiecu został wybrany nowy Komitet. Nie różnił się on stosunkiem do celów walki – tu wszyscy są zgodni, nawet I sekretarz partii Armenii – tylko stopniem radykalizmu.

Poprzedni Komitet miał grono doradców, wśród nich znaną poetkę Sylwię Kapucykian, ale niemal od początku było jasne, że będą oni tylko paraliżować ruch – przeżyli wielkie czystki stalinowskie i mają strach we krwi. Nastawienie do nich nie jest negatywne, tylko nie przystają do obecnej sytuacji. Sylwia Kapucykian, która zaczęła umizgi do rządu w Moskwie, została zwyczajnie wygwizdana na wiecu 20 września.

Do obecnego Komitetu wchodzi 11 osób, głównie intelektualistów – matematycy, fizycy, historycy – aktywnych w ruchu narodowym od 1965 r. Wtedy to, w 50. rocznicę wielkiej rzezi dokonanej na Ormianach przez Turków, na ulice wyległ cały Erewań. Od tamtego czasu zezwolono na dyskretne wzmianki w publikacjach i obchody oraz budowę pomnika ofiar. Jednak pełnej prawdy nie publikuje się do dzisiaj, ormiańskie nauki historyczne zostały zniszczone – od I wojny światowej, w której bolszewicy popierali Turków, obowiązuje turecka wizja historii Ormian.

Jeden cel – różne orientacje

Stanowisko wobec zagrożenia Nagorno-Karabachu jednoczy wszystkich, natomiast w innych sprawach po 70 latach milczenia natychmiast ujawniły się różne orientacje. Np. Parnir Ajrikian (17 lat przesiedział w łagrach, a wiosną br. został wydalony z ZSRR za przekazywanie informacji o Armenii) głosi ideę niepodległości, choć wielu ludzi uważa, że sytuacja jeszcze do tego nie dojrzała. Uzasadnia się to również tak, że jesteśmy otoczeni muzułmanami i jeśli zostaniemy sami, to życie Armenii po odzyskaniu niepodległości będzie trwało jeden dzień. Są dwie grupy opracowujące różne koncepcje Frontu Narodowego: jedna, bardziej ugodowa, z Sylwią Kapucykian; druga, pozostająca w kontakcie z Bałtami, wzoruje się na Froncie estońskim, postulując autonomię gospodarczą, osobne wojsko, rozwój nauki, asymilację ekonomiczną Karabachu z Armenią (Igor Muradian, założyciel Komitetu Karabachskiego propaguje współdziałanie tamtejszych spółdzielni ze spółdzielniami na terenie Armenii).

Teksty programowe drukuje się w jedynym niezależnym piśmie „Arcach" (ormiańska nazwa Karabachu). Podobnie jak ulotki, przygotowywane jest w ilości nie większej niż 100 sztuk i każdy produkuje dalej ile może. W sumie rozchodzi się po kilkaset tysięcy egzemplarzy.

Za rok wybory

Dziś – obok wspierania Karabachu i wszystkiego, co postanowi tamtejszy ruch – naszym najważniejszym zadaniem będzie przygotowanie przyszłorocznych wyborów do republikańskiej Rady Najwyższej. Gdy na 2 X zapowiedziano wybory uzupełniające do Rady Najwyższej Armenii (były 4 wakaty), postanowiliśmy wprowadzić swoich kandydatów. Ale nie zgłosiliśmy ich w terminie, więc tłumne zebranie wyborcze (gęsto obstawione przez milicję i KGB) uchwaliło, że będzie się wykreślać oficjalnego kandydata i wpisywać swojego. Przewodniczącym komisji wyborczej w moim okręgu był członek KC Armenii, zagrożony wyrokiem w procesie przestępczej mafii, oczekujący już tylko na wyrzucenie. Zapewne z tego względu – mimo opóźnienia – zezwolił na głosowanie na naszego kandydata; nie starczyło mu jednak konsekwencji, dlatego ogłaszając wyniki przyznał „naszemu" tylko 45%, zaś konkurentowi – był nim republikański minister spraw wewnętrznych – 55%. Nie dogodził nikomu. Rozwścieczył ludzi i władze. W efekcie na listopad we wszystkich 4 okręgach wyznaczono ponowne wybory (w wyborach uzupełniających 13 XI, na razie w dwóch okręgach, wygrali kandydaci Komitetu Karabachskiego otrzymując 70% głosów – przyp. red.).

Nasz cel to uzyskanie w przyszłorocznych wyborach do Rady Najwyższej co najmniej 70% mandatów. Zobowiązaliśmy naszych kandydatów, by już na sesji obecnej RN przedstawili nasze postulaty: na pierwszym miejscu stanowcze żądanie przyłączenia Nagorno-Karabachu; dalej wprowadzenie dnia ustawowo wolnego od pracy 24 kwietnia, w rocznicę rzezi Ormian; anulowanie decyzji o zakazie wieców, demonstracji i strajków. Ponadto: wprowadzenie do konstytucji ZSRR poprawek gwarantujących realnie samostanowienie narodów; przywrócenie flagi narodowej niepodległej Armenii; oficjalne przyznanie nie tylko przez władze Armenii, ale też ZSRR, że wydarzenia 1915 r. były ludobójstwem, oraz dołączenie do tego masakry w Sumgaicie. Żądamy także zamknięcia elektrowni jądrowej, budowanej 26 km od Erewania, na obszarze o zaludnieniu 400 osób / km kw.; jest to teren sejsmiczny, nad podziemnym jeziorem łączącym wszystkie wody Araratu. Chcielibyśmy sprowadzić tam komisję Międzynarodowej Agencji Atomowej.

* * *

Intelektualiści rosyjscy są zdecydowanie proormiańscy. Natomiast w Azerbejdżanie nawet po makabrycznych wydarzeniach w Sumgaicie nie odezwał się żaden głos protestu. Przeciwnie – i przewodniczący Związku Pisarzy, i elita Akademii Nauk wypowiadali się krwiożerczo (w telegramie do Akademii Nauk Armenii znalazło się zdanie: „Azerbejdżan to dla was nie tort, żebyście sobie wyszarpywali kawałek").

rozmawiali: **alex i B. Dąbr.**

—— Ciąg dalszy ze strony 1 ——>

przyczyny: oto po przywróceniu pluralizmu dwa działające w zakładzie związki nie będą w stanie przybrać nazw pozwalających na ich rozróżnienie!

Sąd Najwyższy był wyraźnie zakłopotany i rozprawę odroczył, by w rozszerzonym składzie zastanowić się, czy ustawa dopuszcza słowo „Solidarność" w nazwie związku.

Oddać Stocznię samorządowi

„Proponujemy przekształcenie z dniem 1 XII 1988 r. Stoczni Gdańskiej w Przedsiębiorstwo o nazwie «Stocznia Gdańska – Przedsiębiorstwo Samorządowe»" – pisze Gdański Klub Samorządów w liście z 19 XI do dyrektora Stoczni i rządu. Wskazując, że za sytuację Stoczni odpowiada „system nakazowo-rozdzielczy, restytuujący się bezkarnie od stanu wojennego począwszy", autorzy postulują zwołanie zebrania załogi, które podjęłoby niezbędne decyzje o przekształceniu zakładu oraz opracowanie z udziałem przedstawicieli załogi projektu ustawy o statucie przedsiębiorstwa samorządowego.

„Za kierowanie strajkiem"

■ Ormowcy z kopalni „Morcinek" 22 XI pobili kablem i pałką wychodzącego z pracy Jerzego Paliłę; wyjaśnili mu, że to za udział w sierpniowym KS oraz za to, że informacje o pobiciu górników na zakończenie strajku przedostały się na Zachód.

■ W Szczecinie prokuratura umorzyła warunkowo sprawę Andrzeja Bieńka, przewodniczącego sierpniowego KS Zakładów Budownictwa Kolejowego, nakazując mu wpłatę 30 tys. zł „na Matkę Polkę". Bieniek złożył odwołanie i sprawa trafi do sądu. Prokuratura zwróciła się do dyrekcji ZBK o sporządzenie oskarżenia posiłkowego z roszczeniem zwrotu przez Bieńka strat poniesionych przez zakład z tytułu strajku.

„Mogli to być bandyci..."

28-letni działacz „S" z Tarnowa, Bogdan Mach został 21 XI pobity przez dwóch mundurowych i cywila, którzy wyskoczyli z milicyjnej nysy. Stało się to o 22-ej na ul. Romanowicza, 300 m od jego domu. Mach, który stracił 4 zęby, przez dwie godziny leżał na ulicy nieprzytomny. W następnych dniach zgłaszali się do niego SB-cy namawiając, by nie wnosił skargi, bo „mogli to być bandyci przebrani za milicjantów".

* * *

■ Gdańskie kolegia 22 XI ukarały grzywnami i nawiązkami od 40 do 100 tys. zł dziewięciu zatrzymanych po mszy 20 XI. Wszyscy byli bici na komendzie. Markowi Fili orzeczono ponadto przepadek kamery video, magnetowidu i 17 kaset (15 czystych i 2 ze zdjęciami z manifestacji).

Gdy Genowefa Babińska – matka jednego z obwinionych – nie chciała opuścić sali rozpraw, została wyniesiona przez funkcjonariuszy do pobli-

—— Ciąg dalszy na stronie 3 ——>

Czym będzie Towarzystwo Gospodarcze?

Ponad dwa lata trwały przepychanki wokół Towarzystwa Gospodarczego. Na początku października statut został wreszcie zarejestrowany. Był to niewątpliwie tzw. gest dobrej woli – następnego dnia nowy premier złożył A. Paszyńskiemu, głównemu inicjatorowi Towarzystwa, propozycję wejścia do rządu – nie obyło się jednak bez „poprawek" w statucie. Zastrzeżenia władz dotyczyły głównie zasięgu terytorialnego, powoływania oddziałów, trybu przyjmowania członków oraz działalności gospodarczej.

Organizatorom marzyło się Towarzystwo o zasięgu ogólnokrajowym, władze natomiast chciały ograniczyć je do województwa stołecznego. Stanęło na tym, że terenem działania jest Warszawa i województwo, ale członkami mogą być osoby fizyczne i prawne (przedsiębiorstwa) z całej Polski; nie wolno jednak tworzyć oddziałów. Ze statutu usunięto dwa ważne sformułowania: osoby nie prowadzące działalności gospodarczej posiadają jedynie bierne prawo wyborcze, każdy ubiegający się o przyjęcie musi mieć rekomendację trzech członków. „Instytucja członków wprowadzających może istnieć tylko w partiach" – zawyrokował organ rejestrujący. Wykreślił też z celów statutowych Towarzystwa działalność gospodarczą.

Zarejestrowany statut jest kompromisem – mówi Aleksander Paszyński – ale kompromisem satysfakcjonującym. Nie mamy prawa powoływać oddziałów, lecz przecież możemy tworzyć różnego rodzaju sekcje czy komisje. Poza tym w innych miastach już powstają bliźniacze towarzystwa – np. w Poznaniu, Łodzi, Kielcach, Toruniu, Białymstoku – z którymi będziemy blisko współpracować. Zasadę członków wprowadzających można utrzymać uchwałą zarządu czy walnego zgromadzenia. W statucie wprowadziliśmy bowiem zdanie, że o przyjęciu decyduje Zarząd Główny, na podstawie ustalonego przez siebie regulaminu. Działalność gospodarczą będziemy mogli podejmować na takich samych warunkach jak inne stowarzyszenia, uzyskując każdorazowo zgodę odpowiednich władz. Ale liczymy na to, że w ramach ogólnej liberalizacji gospodarczej taka zgoda niebawem nie będzie już wymagana – stwierdza optymistycznie A. Paszyński. Nie było więc o co kruszyć kopii. Sądzę zresztą, że obecnie tak wielki nacisk na działalność gospodarczą Towarzystwa, związaną z tworzeniem firm doradczych czy consultingowych, nie jest konieczny. W ciągu ostatnich 2 lat powstało wiele tego typu firm, które prężnie wchodzą na rynek. My chcemy zająć się przede wszystkim elementami programowymi, formułowaniem warunków funkcjonowania przedsiębiorstw, tworzeniem nowego ładu ekonomicznego.

Inaczej oceniają to „nieustępliwi", wśród nich Czesław Bielecki, kierownik Biura Organizacyjnego Towarzystwa, a od dwóch lat prezes spółki architektonicznej „Dom i Miasto". Poszliśmy w ugodzie za daleko – twierdzi – właściwie wszystko, co władza kwestionowała, zostało ze statutu usunięte. Oczywiście można w innych miastach powoływać oddzielne towarzystwa, ale jest to o wiele trudniejsze niż ustanowienie oddziału. Trzeba jak najszybciej poszerzyć środowisko Towarzystwa poza krąg członków założycieli, wśród których co najmniej połowa to ludzie nie związani z biznesem, ale naukowcy, dziennikarze i inni sympatycy. Wtedy nie będziemy dryfować w kierunku swoistego Pen-Clubu ekonomicznego, a staniemy się tym, czym według mnie winniśmy być w istocie: lobby ludzi wolnej inicjatywy – ocenia Cz. Bielecki. Jego zdaniem Towarzystwo powinno inicjować i organizować działalność gospodarczą, a nie konsultować, opiniować czy wymyślać nowe modele.

Choć wydawałoby się, że opinie czym ma być Towarzystwo Gospodarcze są diametralnie sprzeczne, na I Walnym Zgromadzeniu (26. XI) nie doszło do żadnych większych polemik. Część osób zapewne w ogóle nie wiedziała, że konkurują z sobą dwie linie działania, część po prostu uważała, że niewykluczają się one nawzajem, a co poniektórzy nie chcieli podważać publicznie linii Tymczasowego Zarządu, uważając, że nie przysporzy im to głosów w wyborach.

Dyskusję zaprzątały głównie sprawy organizacyjne – wybór władz, wysokość składek. Ustalono, że kolejny zjazd odbędzie się jeszcze w 1989 r. by umożliwić nowowstępującym wpływ na skład władz Towarzystwa i kierunki jego działalności. Równocześnie zobowiązano nowowybrany 9-osobowy zarząd do przygotowania poprawek w statucie, które umożliwiłyby powrót do jego wersji sprzed rejestracji. Nie stanowiło to bynajmniej votum nieufności dla Tymczasowego Zarządu odpowiedzialnego za dokonane ustępstwa. Prawie wszyscy jego członkowie weszli do nowych władz, m. in. L. Stefański – dyrektor spółdzielni „Murator", A. Machalski – prezes spółdzielni „Unicum", G. Janowski – rolnik. Najwięcej głosów otrzymał oczywiście A. Paszyński, któremu Zarząd powierzył funkcję prezesa. We władzach Towarzystwa znaleźli się także Cz. Bielecki, E. Skalski, H. Wilk – prezes spółki „Loco", w czasach „S" dyrektor „Ursusa". Nieznacznie przepadł w wyborach Janusz Korwin-Mikke.

jag.

Listy do redakcji

Po moim artykule „Mniej i bardziej pryncypialnie" (TM nr 268) Andrzej Lesowski przysłał list, który – ze względu na znaczną objętość – publikujemy tylko we fragmentach.

„(...) Kornel Morawiecki nie poparł idei rozmów okrągłego stołu. Próbował tylko – w najbardziej delikatny sposób – zwrócić uwagę, że jeśli się już rozmawia, to nie wolno przegadać «S», przy żadnym stole. Nie jest to myśl specjalnie bojowa. Znajduje się w «Zasadach Ideowych i Programie SW». Takie samo stanowisko zajęła 60-tka na naradzie w św. Brygidzie – TM zamieścił dokładne sprawozdanie z tej dyskusji. Nie po raz pierwszy negocjatorzy «S» zapomnieli o wnioskach z dyskusji, w których brali udział. Wystarczy, że znajdą się na przedpokojach władzy i już czują się odpowiedzialni za komunistyczną rację stanu składając na jej ołtarzu racje «S». Nic dziwnego, że łagodny zazwyczaj Kornel rozeźlił się, gdy się dowiedział, że doradcy przeszli na pozycje ustawy o zz z 1982 r., czyli niesprawdzalnym pluralizmem próbują zastąpić znaną myśl Wałęsy: «Związek jest. Statut ma. Nie ma oczym gadać». W tej sytuacji Morawiecki jasno powiedział, że okrągły stół nie ma sensu. (...)

Cytuję fragment wypowiedzi Klincza o sierpniowych strajkach: «Funkcje wspomagające pełnił również WiP, NZS, na Śląsku KPN, we Wrocławiu i Zagłębiu próbował odegrać jakąś rolę PPS. Ani SW ani PPN w sierpniu po prostu nie było». Jednym słowem radykalni w gębie, a w robocie ich nie widać. (...) Redaktor Klincz mógł się spostrzec, że SW jest organizacją konspiracyjną, programowo daleką od wykonywania (przez siebie) jawnych funkcji. W efekcie jesteśmy mniej nagłaśniani przez polskojęzyczne rozgłośnie i korespondentów. Zyskują nasi jawni partnerzy i nie upieramy się, aby obchodzili salony opozycji i opowiadali, że SW wykonało lwią część prac technicznych i organizacyjnych. (...) Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że wśród tych, którzy próbowali zorganizować strajki w Regionie Mazowsze byli członkowie SW. Na Górnym Śląsku w strajkujących kopalniach dwa razy na dobę pojawiała się «Gazeta Strajkowa» i tylko przymusowa sytuacja zmusza mnie do ujawnienia, że całość prac była wykonywana przez SW. W Szczecinie członkowie SW byli wśród strajkujących, redagowali, drukowali i rozpowszechniali ulotki. Osoba publicznie znana ze swej przynależności do SW pojechała do Szczecina. Została zaproszona przez część KS na teren Portu, ale po naradzie całego Komitetu zaproszenie zostało demokratycznie cofnięte. O Poznaniu może się redaktor Klincz dowiedzieć z ulotek, bo tam nie ukrywaliśmy, kto je drukuje. O Trójmieście napiszę, gdy przyjdzie na to czas. Natomiast nic dobrego nie da się powiedzieć o Wrocławiu, gdzie do strajków nie doszło i zakończyło się na wyczekiwaniu oraz ulotkach. A Lubin – Zagłębie Miedziowe? Skończyło się – może kiedyś to zaowocuje – ujawnieniem się grupy SW wobec struktur «S», lecz uprzedzenia wielkich okazały się mocniejsze niż próba porozumienia. (...)

SW pełniła i pełni rolę wspomagającą w stosunku do «S» i tam, gdzie robotnicy strajkują, oferujemy swoją pomoc. Również w maju w Nowej Hucie poligrafię obsługiwała grupa SW (...)".

Pisząc o „ostrożnym poparciu idei okrągłego stołu" przez Morawieckiego opierałem się na lekturze jego oświadczenia z 9 IX. Rozumiem, że w miarę jak oddalała się perspektywa dialogu zaostrzały się stanowiska, a idea ta zyskiwała coraz więcej przeciwników.

Aczkolwiek SW jest organizacją konspiracyjną, jej działalność i istnienie były przecież i są nadal zauważane. Tymczasem nasi korespondenci, którzy w sierpniu byli na Wybrzeżu i na Śląsku – nigdzie tej obecności nie odnotowali. Przykro mi, że – jak wynika z Pańskiego listu – skrzywdziłem członków SW pomijając ich udział i rolę w sierpniowych strajkach. Pozostaję jednak przy swoim zdaniu, że „Solidarność Walcząca" jako organizacja w sierpniu nie zaistniała. Mogłem się o tym przekonać osobiście choćby w Szczecinie.

Jan Klincz

—— Ciąg dalszy ze strony 2 ——>

skiego komisariatu. Stamtąd zabrano ją do WUSW, gdzie zarzucono jej, że 16 X „podczas zajść ulicznych pluła na kamerę TV".

* * *

■ Sąd Rejonowy w Warszawie po 7-godzinnej rozprawie „z braku dowodów" uniewinnił 25 XI Wiesława Kolankiewicza, działacza „S" z Gołdapi zatrzymanego wraz z żoną i pobitego 19 XI po mszy u św. Stanisława Kostki w rocznicę śmierci ks. Popiełuszki. Kolegium wymierzyło mu wówczas „z bomby" 60 dni aresztu, z czego W. Kolankiewicz odsiedział prawie 2/3, zanim doczekał się uniewinnienia.

■ Sąd Rejonowy nakazał 24 XI gdańskiemu WUSW wypłacenie 536 250 zł Romanowi Kosiorkowi, studentowi Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Takiego właśnie odszkodowania żądał on za pobicie przez milicjantów 12 VI 87 podczas wizyty Papieża w Gdańsku.

Po kolana w wodzie

Marcel Murarski z Koszalina, skierowany do służby zastępczej w przedsiębiorstwie melioracyjnym pod Szczecinkiem, porzucił ją 21 XI z powodu fatalnych warunków: praca po kolana w wodzie, w miejscu zakwaterowania brak wody i urządzeń sanitarnych, ponadto w okolicy nie ma możliwości załatwienia wyżywienia. Pracę w tym przedsiębiorstwie opuściło też 7 innych poborowych (w tym jeden po 4 latach studiów medycznych, inny – chory na zatoki) skierowanych do kopania kanału pod Piłą; wysłali oni protest do ministra pracy.

Z kolei dyrektor przedsiębiorstwa melioracyjnego w Stargardzie oświadczył 6 poborowym, że w soboty i niedziele mają uczestniczyć w ćwiczeniach obrony cywilnej. Jest to oczywiście sprzeczne ze znowelizowaną niedawno ustawą. Gdy 21 XI udali się na obowiązkowe badania lekarskie, dyrekcja uznała, że samowolnie opuścili pracę i całą szóstkę zwolniła. Koszaliński urząd zatrudnienia odmówił im innego skierowania.

Konwencje międzynarodowe zabraniają kierowania w ramach służby zastępczej do pracy uciążliwej, a do takiej zalicza się melioracje.

Studenci a wojsko: zapowiedź sukcesu?

Na spotkaniu z przedstawicielami Samorządu Studentów UW szef Departamentu Spraw Obronnych Ministerstwa Edukacji Narodowej płk Anysz potwierdził wcześniejszą zgodę władz na zmiany regulaminu szkolenia wojskowego. Ponadto od zaraz zniesione będą rygory wojskowe (apele, meldowanie się) i ocena z dyscypliny. Ustalenia te – powiedział Anysz – dotyczą wszystkich uczelni, a nie tylko UW.

Studentów interesował los głównych postulatów sformułowanych jeszcze w czasie trwania bojkotu. Odpowiedzi Anysza, choć mało konkretne, były obiecujące. Oto projekt znacznych zmian liberalizujących zasady szkolenia wojskowego, opracowywany przez specjalne komórki w MEN i MON, za około 2 miesiące poddany zostanie konsultacji wśród studentów; ustalenia wejdą w życie z nowym rokiem akademickim, a niektóre już wiosną 1989.

Płk Anysz wyraził gotowość dalszych spotkań,

—— Ciąg dalszy na stronie 4 ——>

Pogromy Ormian w Azerbejdżanie

—— Ciąg dalszy ze strony 1 ——>

chowem, określonym jako „animator wydarzeń w Baku". Wyjaśnia on, że demonstracje były wynikiem pragnienia Azerbejdżan, by... przestrzegane było prawo: „W lipcu Rada Najwyższa ZSRR potwierdziła przynależność Nagorno-Karabachu do Azerbejdżanu, tymczasem obecnie obwód faktycznie zerwał wszelkie powiązania z organami Azerbejdżańskiej SRR. Przyczyną strajków i wieców była bierność władz – zarówno republikańskich, jak i centralnych. To skłoniło ludzi do wyjścia na ulicę".

Jednak wiele wskazuje na to, że demonstracje zaczęły się z pełną aprobatą władz republikańskich. Chciano je wykorzystać jako element nacisku na Moskwę wobec pogłosek o możliwości podporządkowania Nagorno-Karabachu bezpośrednio Rosyjskiej SRR. Takich argumentów użył Kreml usiłując wymóc na Radzie Najwyższej Armenii, by nie uchwalała protestu ws. projektu zmian w konstytucji ZSRR. I częściowo się to powiodło. Tyle że gdy 22 XI przerwane zostało posiedzenia Rady Najwyższej Armenii, na ulicach azerbejdżańskich miast mordowano już Ormian.

alex

Domki w Słupsku

– czyli o propagandzie ery Rakowskiego

Obejmując najtrudniejszą posadę w Europie M. F. Rakowski stał się – jak powszechnie wiadomo – człowiekiem sukcesu. Weźmy choćby triumf wyborczy rządu w sejmie. Parlamentarzyści próbowali przecież „rozszyfrować kandydatów, zadawali mnóstwo – w tym niezdawkowych (a jakże!) – pytań". I co? Całe stadko przeszło, co do jednego wilczka. Swój wpływ miało i expose premiera: „znakomicie skonstruowane, napisane ładnym językiem, całe skierowane w stronę ludzi, optymistyczne nie przez tanie obietnice, lecz przez wskazanie sił, możliwości i sposobów".

I ten optymizm się udziela, aż dziw bierze. Pan Krzysio z Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej, która tyle lat czeka na lokalizację, wie, że „Rakowski będzie popierał młodych". Henryk L. ufa, że „coś się ruszy w rolnictwie", a Wojciech Kowalski z warszawskiego Ursynowa „ma nadzieję, że rząd zapewni ludziom bezpieczeństwo na ulicach". Nawet Japończycy wierzą, że tym razem próba się powiedzie – pracownica ich biura doszła do wniosku, że „Rakowski się nadaje, bo zapewni szacunek do pracy".

Popularność – przyznajmy – była od początku. Dyr. Polczewskiego ze „Zrembu" „Trybuna Ludu" nie mogła zastać w gabinecie – „byłem na halach, żeby podzielić się ze współpracownikami ostatnimi doniesieniami z Sejmu". Zgodnie z wezwaniem premiera każdy już przekonany stara się zwerbować po jednym nowym zwolenniku. Nie ma z tym kłopotów, bo wszystkich ujmuje otwartość, szczerość i to, że nie ma niedopowiedzeń, niejasności. Rząd pracuje już nie tyle przy otwartej kurtynie, lecz w ogóle bez kurtyny, na dzień dzisiejszy mamy, że tak powiem, open theater.

Ludzi bierze też ta demokracja bezpośrednia. Co dwa tygodnie w TV premier się wprost o coś pyta, np. „czy jesteście gotowi godzić się ze skutkami konsekwentnych działań rządu", a następnego dnia w „Trybunie" Zbigniew Nestorowicz odpowiada „związkowym tak". I już jest decyzja, żadnych negocjacji nie trzeba. Zresztą z kim tu negocjować? Z pechowcem Lipskim, frustratem Bratkowskim, plotkarzem Frasyniukiem, pełzającym manipulo Onyszkiewiczem, a może piromanem Michnikiem? Z takimi ludźmi człowiek sukcesu nie rozmawia.

Jak gospodarz dobry, to i bez pańskiego oka koń tłusty. Premier w Wiedniu, a tu kraj mu rozkwita. Najbardziej zaś w Słupsku, dokąd pojechali towarzysze z KC (wybór trochę kontrowersyjny, bo niektórym przypomina się gra półsłówek, a jeszcze „Życie" dało niefortunny tytuł „Podpatrywanie Słupska"). Za to na miejscu naprawdę było widać, że – jak to ostatnio ujął marszałek Malinowski – nasz kryzys staje się ozdrowieńczy („Czytam często w prasie zachodniej, że Polska przeżywa ciężki kryzys. Tak, ale jest to kryzys ozdrowieńczy").

Na przykład wchodzi Wojciech Jaruzelski do masarni Michała Korganowskiego, a maszyna – jeszcze z niemieckich czasów do produkcji pocisków – wypycha kiełbaskę za kiełbaską. Monter Kiełbasa (zbieżność nazwisk przypadkowa) razem z innymi „złotymi rączkami" z kupy starego złomu robi trolejbusy, których nikt na razie nie chce kupować, a „dzięki pasji dyr. Dysko skonstruowano prototyp kotła z paleniskiem fluidalnym". Mało tego – „w końcowym etapie wykonania są też trzy prototypy wiatraka energetycznego", na kempingu w Łebie prąd robi się z promieni słonecznych, a w Noskowie – z gnojowicy! W miasteczku Miastku „przez dłuższy czas panował wyjątkowy zastój i marazm", a teraz, proszę – „goście mieli okazję obejrzeć osiedle nowo budowanych domków i dziurę w ziemi pod fundamenty przyszłej szkoły".

W Słupsku „w niekonwencjonalny sposób podchodzą też do polityki". Zamiast jakichś tam okrągłych stołów po prostu podzielili się władzą „włączając do życia wewnątrzpartyjnego przedstawicieli stronnictw, stowarzyszeń katolickich oraz osoby bezpartyjne w postaci komisji społecznych".

Wszystko to jednak blednie wobec słupskiego eksperymentu w budownictwie, który skutecznie zastępuje całe to gadanie o wolnym rynku. „Za przekroczenie zadań o co najmniej 10 procent w stosunku do ubiegłorocznych przedsiębiorstwa uzyskują zwolnienia i ulgi podatkowe". Jakie proste, prawda?

Słupska Fabryka Rękawiczek (zarobki poniżej przeciętnej, ale wykorzystują każdy skrawek skóry) „pożegnała grupę roboczą niekonwencjonalnym hasłem propagandowym: «Nie umiesz – nauczymy! Nie możesz – pomożemy! Nie chcesz – żegnaj»". FF

(Wszystkie cytaty z „Trybuny Ludu" i „Życia Warszawy").

Tydzień w tydzień

22 – 28 listopada

Czwartek. Okrągły stół w Jabłonnej rozmontowano, bo blokował salę. Gadać można i na stojąco, a najlepiej zamknąć gęby i wziąć się do roboty.

Onegdaj ogłoszono, że Andrzej Wajda przewodniczyć będzie jury Moskiewskiego Festiwalu Filmowego w przyszłym roku. A tu w „Trybunie Ludu" paszkwil (jak się wkrótce okaże, pierwszy z krótkiej serii) pt. „Andrzej Wajda reżyseruje". Widać powinien robić coś innego. Reżyserzy do pióra, literaci na Madagaskar?

Piątek. Rakowski w Austrii uzyskał może kilkadziesiąt milionów dolarów kredytu, ale nie spotkał się z ministrem spraw zagranicznych RFN Genscherem, który odwołał równoległą wizytę w Wiedniu. Głęboko dotknięty, MFR po powrocie jął napastować goszczącą w Warszawie przewodniczącą Bundestagu Ritę Suessmuth, by odbyła z nim osobne spotkanie, ale znów nic nie wskórał. Nagonka prasy PRL na Kohla – który wcześniej oświadczył, że wizyta w Polsce byłaby nie na czasie – ma jasny podtekst: koniec nadziei na niemieckie miliardy.

Sobota. USA odmówiły wizy Arafatowi (chciał przemawiać w ONZ) powołując się na zaangażowanie OWP w terroryzm. Oburzona OWP odparła, że Arafat nie jest terrorystą w większym stopniu, niż był nim George Washington. Gest USA to polityczny błąd dogmatyzmu: miast prztyczków w nos trzeba dziś stałej presji na Palestyńczyków, by ujawnili swą wizję granic nowego państwa.

Miodowicz na zjeździe w Łodzi proklamował opezetzycję. Jest to taka opozycja, która nie jest przeciw, a nawet współrządzi, choć udaje, że nic z tych rzeczy.

Niedziela. A jednak! Bezpośrednie rozmowy mudżaheddinów afgańskich z Rosjanami. Nic to, że na razie na bardzo niskim szczeblu i oficjalnie tylko o wymianie jeńców. I jakże znaczące miejsce tych rozmów: nie Szwajcaria, lecz Pakistan. Niemniej zapowiedź rewizji porozumień genewskich ponad głową Nadżiba byłaby jeszcze przedwczesna.

Odwiedzając w Gdańsku Lecha Wałęsę przewodniczący włoskiego Senatu Giovanni Spadolini nie zlikwidował zgagi po warszawskiej konferencji przewodniczących parlamentów Europy, USA i Kanady, na którą goście z Zachodu przybyli – niestety – niemal w komplecie. Co łączy Spadoliniego z Malinowskim, Bundestag z sejmem PRL, wolne wybory z nominacją? K. Pajka

Słowo honoru

„Jest wielką i niezaprzeczalną załugą" TM i osobiście P. Hofera, że polemika z rozłamową frakcją MRK „S" w poprzednim numerze TM sięgnęła szczytu, czy raczej dna czarno-białej wizji świata. Dzięki retoryce wagi superciężkiej afera zupełnie niezasłużenie zyskuje na znaczeniu. Zarzuty E. Mizikowskiego wobec RKW są istotnie gołosłowne i moim zdaniem nie zasługują na polemikę. Odpierając je – jako „oczywiste kłamstwa" – tezą o „kamieniu węgielnym polityki" regionu Mazowsze i nie troszcząc się o jej uzasadnienie P. Hofer liczy na skuteczność słowa honoru wspartego autorytetem TM. A mnie wstyd. K. Pajka

Wpłaty na działalność związkową. Ostatnio wpłacili (w tys. zł): na represjonowanych: BROW – 1; Wojtek – 1; od Walentyna – 5 rubli; Dusia – 4; Grzybki – 5; Dusia – 13; Klara – 4; ODALI – 3,5; bez hasła – 2; Antek – 10 USD; Na zimowisko dla dziecka z rodziny represjonowanych ze Stalowej Woli: Aful – 50; na Fundusz Strajkowy: Energetyka – 2; Feta – 10; Mary – 5; Miś – 9,5; Bogdan dla wyrzuconych z pracy górników – 100; na Fundusz Grzywien – Harry – 20; na działalność związkową: FIL – 1; a także: Muzyka Alternatywna dziękuje KKW za 100; RKW dziękuje Certowi za książki; Archiwum fotograficzne dziękuje Celinie S. za 1000 USD; 15 dziękuje TM za farbę xxx Temida PRL – 10; NORA – 7,5; Niedźwiedź – 5; Lwów – 1; Marek – 1; Zusia Sopot – 5; Kadi – 20; Calypso – 3,5; Jurand – 2; bez hasła – 3; Miotła – 2; Ula – 5; MY – 4,5; KAN – 2; Pani Z. – 2; Mucha – 1; **Dziękujemy.** Sprostowanie: było Malina i synowie, winno być: Halina i synowie – 2. Dziękujemy Halszce za artykuł z portretem marszałka Piłsudskiego (tekstów nie zamówionych nie zwracamy).

—— Ciąg dalszy ze strony 3 ——>

gdyby studenci chcieli zgłosić nowe wnioski.

Przeciw indoktrynacji

Przed Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego stanęła 28 XI pikieta nawołująca studentów, by przyłączyli się do bojkotu bloku zajęć społeczno-politycznych, zwłaszcza ekonomii politycznej. Pikietowanie ma trwać do końca tygodnia. Studenci żądają zwiększenia (z 3 do 10) liczby przedmiotów społeczno-politycznych i wprowadzenia ich wybieralności oraz zmian w programach. Bojkot, organizowany m. in. przez WiP i NZS obejmuje obecnie ok. 1000-1500 studentów. Głównym dotąd sukcesem akcji jest podjęta 23 XI uchwała Senatu UJ, który postanowił wprowadzić wybieralność przedmiotów i zwrócił się do ministerstwa, aby przyznało uczelni prawo zmiany programu studiów w tym zakresie. Senat uchwalił też powołanie „cywilnej" komisji do zbadania sprawy szkolenia wojskowego.

Wrocław demonstruje

■ Po mszy za Ojczyznę 27 XI w kościele św. Klemensa Dworzaka, gdzie mieści się Duszpasterstwo Ludzi Pracy, ok. 1000-osobowy pochód z transparentami wyrażającymi solidarność ze Stocznią Gdańską przeszedł pod tablicę pamiątkową „S" przy zajezdni na Grabiszyńskiej. Władysław Frasyniuk wezwał, by przygotowywać się do ewentualnych strajków wiosną. Ciężkozbrojna obstawa policyjna nie interweniowała.

■ Międzyszkolny Komitet Oporu zorganizował 25 XI na Świdnickiej manifestację pod hasłami m. in. zniesienia na maturze egzaminu z propedeutyki nauki o społeczeństwie, zmniejszenia liczby godzin przysposobienia obronnego i likwidacji przysposobienia wojskowego w szkołach średnich, podniesienia płac uczniom techników praktykującym w fabrykach, zniesienia studenckich praktyk robotniczych. Ok. 2000 osób ruszyło z transparentami w stronę budynku kuratorium – pochód rozpędziła milicja, zatrzymując 14 osób. Co najmniej dwie stanęły przed kolegium.

■ 20 członków „Solidarności Polsko-Czechosłowackiej" demonstrowało 25 XI na Rynku w obronie więźniów sumienia w CSRS. Transparent głosił: „Stalinizm w Czechosłowacji nie przejdzie". Na rosnącym tu drzewie manifestanci umieścili tabliczkę informującą, że zasadził je w 1947 r. – jako Drzewo Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej – Rudolf Battek, po 1968 wieloletni więzień polityczny i sygnatariusz Karty 77.

Chroniczny brak poczucia humoru

i dużą dozę brutalności okazała milicja warszawska rozpędzając uczestników happeningu „Wielkie Żarcie" (mającego uświetnić rocznicę referendum) pod domami „Centrum" 29 XI. Mimo wichury i ulewy, przyszły tłumy młodzieży. Milicjanci legitymowali każdego, kto trzymał w ręku cokolwiek nadającego się do zjedzenia. Na krótko zatrzymano ok. 200 osób, co najmniej dwóm grozi kolegium. Ze szczególną zaciekłością ścigano najmłodszych happenerów, bito ich pałkami, uderzano w twarz i kopano.

Fałszywka czy dysydenci?

Jak informuje przedstawiciel redakcji „Serwisu Informacyjnego" Centrum Informacji Akademickiej NZS Robert Pastryk, wersja serwisu o zmniejszonej objętości, bez zdjęć i komputerowego składu, nie została opracowana przez członków redakcji i nie wiadomo, kto ją wydał. Dodajmy, że zawiera ona list, podpisany O. Batal, ostro krytykujący ordynację wyborczą przyjętą przez NZS UW.

(Wiadomości, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą ze źródeł własnych oraz „SIS" nr 11.)

W informacji o obchodach 11 XI w Warszawie (TM 271) znalazło się zdanie, iż „uroczystość zakłócili studenci z NZS, organizując demonstrację na ul. Królewskiej". Zawiadamiamy, iż studenci zakłócili jedynie przebieg defilady kompanii honorowych jednostek LWP rozwieszając transparenty i rozrzucając ulotki.

Centrum Informacji Akademickiej NZS

Za niefortunne sformułowanie przepraszamy.

Red.

TM nie ukaże się w dniach 21 i 28 XII. W styczniu 1989 r. podwyższona zostanie cena Tygodnika. Jej wysokość podamy w następnym numerze.

Copyright (C) 1988 by Tygodnik Mazowsze.
Cena egz. w reg. Mazowsze – 25 zł, poza – 30 zł.